Rok V. Kraków, listopad 1930. Nr. 3.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Listopad 1830-1930.

Przez całe dziesiątki lat czciło uroczyście społeczeństwo polskie drogie pamiątki naszych bohaterskich, choć nieszczęśliwych, powstań narodowych, oddając najgłębszy należny hołd tym nadludzkim wysiłkom i tym przepięknym postaciom z niedalekiej przeszłości które tragiczną walką o wolność i niepodległość przypieczętowały własną krwią i własnem życiem. Poważne te smętkiem owiane obchody uważaliśmy poprostu za obowiązek za święty wdzięczności dług teraźniejszości dla pokoleń minionych, ale zapisanych chlubnie na kartach naszej historji.

Dziś, w wolnej, z długiej, wiekowej niewoli wyswobodzonej Polsce wytwarza się opinja, że ze względów wychowawczych nie należy w rozpamiętywaniu naszej tysiącletniej przeszłości dziejowej zatrzymywać się nadmiernie nad momentami i epokami bolesnemi i smutnemi, nie trzeba zbytnio podkreślać tej całej męczarni „pokoleń żałobami czarnych", pieścić się roztkliwiać smętkiem porozbiorowej tragedji bo to tzw. „cierpiętnictwo", choć uświetnione i opromienione nieśmiertelnym blaskiem przez naszą wielką poezję romantyczną—już nam obecnie nie przystoi;—co więcej, staje się wprost szkodliwem rozmiękcza, odhartowuje i zasępia dusze, zamiast im dawać radość życia, ochotę i gorący zapał do twórczej pracy dla przyszłości.

Nowe zwłaszcza, młode pokolenia niech nie grzebią w ponurych cieniach nocy niewoli; wyrosłe i wychowane w słońcu wolności, w swobodzie myśli i uczuć i w możności niekrępowanego działania,

niech z wielkich, jasnych i podniosłych chwil przeszłości dziejowej czerpią natchnienie, zdrowy optymizm i potężną wiarę w siebie i w coraz lepszą, świetniejszą przyszłość odrodzonej ojczyzny.

Jest w tem mniemaniu sporo trzeźwej słuszności, o ile zwłaszcza przestrzega roztropnie przed jednostronnością i wszelką przesadą. Społeczeństwo, które dusząc się w zatęchłej atmosferze zaborczej, przez wiek z górą wylało łez i krwi cały ocean, ma prawo chcieć zapomnieć o tej straszliwej zmorze, odetchnąć świeżem powietrzem i spojrzeć radośnie w słońce. I gdyby wspominanie krwawego dramatu porozbiorowego miało tylko nowe łzy wyciskać i poić krwią, choćby najświętszą, męczenników narodowych,—być może, że należałoby raz na zawsze zerwać z obchodami tych pamiątek.

Ale wspomnienia owe nie sam tylko ból niosą, nie samo zasępienie. W naszych nieszczęśliwych w wyniku powstaniach jest, jak w każdym tragiźmie, obok bólu—coś nad wszelki wyraz wielkiego i podniosłego, coś, co duszę umacnia, uskrzydla i porywa wzwyż.

Tem czemś jest niezaprzeczona duchowa, moralna wielkość tych, co się w imię, nie przedawnionych praw narodu śmieli porwać, targnąć na przemoc; tem czemś jest nieporównany patrjotyczny entuzjazm tych niezliczonych bohaterów którzy z lwią odwagą i pogardą śmierci szli w bój „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec" i choć sami padli, śmiercią jeszcze swoją dawali wyraz najwyższym aspiracjom narodowym i świadectwo przed światem, że Polska z faktem rozbiorów nie pogodzi się nigdy. Przecież ich to zasługą,ześmy przetrwali i że dziś żyjemy—ich godny przykład ofiary bez granic i bez zastrzeżeń jest nam, obecnemu pokoleniu, niemniej potrzebny i pożyteczny jak ów optymizm, płynący z rozważania polskich triumfów w przeszłości.

Zresztą o ile idzie o rok 1830, to my dzisiaj już wiemy, że wybuch powstania był w pewnem znaczeniu jakby historyczną koniecznością. Wszak dziwić się niepodobna, że naród który patrząc w długi szereg wieków swojej świetnej przeszłości, widział w niej cnoty, czyny i zasługi, nieraz na miarę niemal ponadludzką, który tu w tej części świata zbudował był niegdyś jedną z najpotężniejszych monarchij, a jako antemurale christianitatis na własnych tarczach i mieczach wstrzymywał cały barbarzyński wschód zasłaniając od katastrofy chrześcijański i cywilizowany zachód Europy; naród, któremu kłaniać się musieli sąsiedzi lub prosić o przyjaźń, przed którym drżeli carowie moskiewscy i tureccy padyszachowie,—że ten

naród, teraz rozdarty i zdeptany, lekceważony i poniewierany w swoich przedstawicielach i skazany jakby na wieczny ucisk i niewolę, chwycił w stosownej chwili za broń, by jarzmo zrzucić. Moment nie był źle wybrany. Przyznaje historja, że jeżeli która z naszych walk o niepodległość miała szanse powodzenia, to właśnie wojna z 30. i 31. r. Przecież mieliśmy jeszcze chociaż pozory własnego państwa, możność organizowania się, sejm, skarb, a co najważniejsze: własne wojsko, bodaj czy nie najlepsze w ówczesnej Europie.

A jeżeli mimo to, pomimo tych częściowo pomyślnych warunków, pomimo entuzjazmu i waleczności żołnierza—wojna skończyła się klęską, to bynajmniej nie ubliża to pamięci i nie umniejsza samej zasługi tych, którzy ochotnie poszli do walki o świętą sprawę. Ułan i Czwartak z 31 r. pozostaną na zawsze we wdzięcznej pamięci narodu, bo dzieje stwierdzają niejednokrotnie głęboką choć pozornie paradoksalnie brzmiącą prawdziwość hasła: Gloria victis!

Może historja oceniać surowo przebieg i ostateczny wynik listopadowej walki, mogą politycy i strategicy doszukiwać się najróżnorodniejszych przyczyn jej niepowodzenia, zarzucać jej brak planu, władzy, wytykać sejmowi, czy wodzom takie albo inne pomyłki i błędy,—faktem pozostanie niezaprzeczonym, że szeregi powstańcze ożywiał duch patrjotyczny, niepospolicie wysoki, że ich ofiarnie przelana krew była dowodem miłości ojczyzny ponad życie, była wyrazem najwznioślejszego, najświętszego heroizmu i obfitym w rezultaty zasiewem nowych bohaterów.

I to właśnie bohaterstwo czcimy dzisiaj. Na ich wzniosłym przykładzie i poświęceniu wychowywały się, wzorowały i zapalały do czynu całe pokolenia, aż do najnowszych czasów, do wielkiej wojny i Cudu nad Wisłą; od nich uczyły się tego szlachetnego entuzjazmem i umiłowania własnej narodowej swobody i wielkiej idei braterstwa ludów w świętym boju „o naszą i waszą wolność". Z ich górnych marzeń, z żelaznego hartu ich woli z tej krwi, co się tak obficie lała na tylu polach bitew — wyrosła, choć nie bezpośrednio nasza obecna wolność.

Wojna z 31. r. była nadludzkiem zmaganiem się zdrowego narodowego ducha z upodleniem i upadkiem moralnym, jakie mu zagrażały ze strony nieprzebierającego w środkach tyraństwa. W niej jak twierdzi jeden z naszych historyków „Zachód... ścierał się ze wschodnim despotyzmem, zakrzepłym w bizantyńskich formach wzorowanym na mongolskich pojęciach, opartym na ciemnocie mas u

dołu i na zgniliźnie toczącej społeczeństwo rosyjskie u góry". Czem byłaby Polska bez owego zbrojnego protestu, gdzie bylibyśmy dzisiaj bez orężnego czynu i bohaterstwa powstańców — tylko ze strachem można pomyśleć. Choć legli, zgnieceni liczebną przewagą, jednak szeregiem świetnych zwycięstw utrzymali tradycję i sławę polskiego oręża, a co ważniejsze, uratowali moralne zdrowie i honor narodu i honor polskiej broni. Dzieje powstania listopadowego uważa się słusznie nietylko za najważniejszy fakt, ale i za najpiękniejszą kartę u naszej porozbiorowej historji.

Dlatego dzisiaj, w stuletnią rocznicę ich wspaniałego porywu, składamy naszym bohaterom z 30/31 r. publicznie najgłębszy hołd czcimy w nich najpiękniejsze patrjotyczne cnoty: miłość ojczyzny bez granic szlachetny, romantyzmem owiany heroizm i najwyższe poświęcenie dla narodowej sprawy.

Ale wielbiąc ich wielkość i zasługę, nie uderzany w ton smutku i żałoby: przecież z ich czynu, jak z późniejszych walk, wyrosła obecna Polska wolna! Pragnęlibyśmy by ich przepiękny przykład podziałał piorunująco na nasze dzisiejsze pokolenie, by zwłaszcza nasza młodzież, ich świetlanym duchem ożywiona,

Uczuła w sobie dawne serca bicie,
Czuła w sobie dawną wielkość duszy
I chociaż młodość tak górnie przeżyła,
Jak jej ojcowie niegdyś całe życie!

J. P.

1830 — 1930.

O orły listopada, wyście nie pytali,
Czy na ten lot najwyższy już Wam sił wystarczy,
Bo wyście nieśli honor swej herbowej tarczy
Na ostrzach swoich szabel i na dział swych stali!

Wyście tym lotem swoim pełnym ducha siły,
Krzyknęli światu „trwamy"—a Bogu „daj życie
I byliście jak zorze krwawe o przedświcie,
I drogowskazem wasze stały się mogiły.

Więc Pan ofiarę przyjął, usłyszał błagania
I takie z serc płomiennych uczynił pochodnie,
Że szli za Wami sztandar swój dźwigając godnie,
Wciąż nowi wojownicy o dzień Zmartwychwstania.

A dziś, już w wolnej Polsce, stojąc w noc na warcie
Podchorąży w łopocie swych sztandarów słyszy
Imię wasze szeptane w modlitewnej ciszy
I waszem męstwem mężny – czuwa wciąż, uparcie.

Rysia Młodzianowska VIII. kl.



Wisia Kuchcińska, VIII. kl.

Warszawa.

Z duszą przepełnioną wrażeniami z odwiecznej puszczy Białowieskiej przedostałyśmy sięw zupełnie inny świat.

Warszawa!! Warszawa!! rozlegają się okrzyki, głuszone przez turkot kół pociągu wpadającego na peron. Z wagonu wysypuje się nasza wycieczka; dworzec obejmujemy jednem spojrzeniem, poczem idziemy dalej. Na ulicach panuje ogromny ruch -- jesteśmy poprostu ogłuszone. Z trudem wpychamy się do tramwaju, trzymając kurczowo w rękach „pamiątki" z puszczy: kawałki omszałych gałązek, pęki liści z oryginalnych drzew, szyszki itp. (wszystko podniesione z ziemi, nie zerwane!)

Tramwaj mknie przez most na Wiśle (jakaż ona tu potężna i szeroka!) i przez Krakowskie przedmieście. Jak sen przesuwają się nam przed oczami ogromne wystawy, a nadewszystko bajecznie jaskrawe reklamy świetlne. W końcu docieramy do ulicy Karowej, gdzie w bardzo miłem schronisku krajoznawczem spędzamy noc.

Nazajutrz wędrówkę naszą rozpoczynamy od Krakowskiego przedmieścia, zwiedzając po drodze dwa kościoły. Kościół Karmelitów odznacza się bardzo oryginalną fasadą w stylu barokowym z kombincją klasycznego. Jej znamię stanowią wysmukłe kolumny, oraz dwie dzwonnice w kształcie ogromnych urn. Wnętrze kościoła trzynawowe w stylu barokowym nie wywiera wielkiego wrażenia. Podobały się nam jedynie dwie rzeźby z białego marmuru wykonane przez Sosnowskiego „Anioł Zmartwychwstania" i Chrystus w Grobie."

Po wyjściu z kościoła zatrzymałyśmy się na chwilę przed pięknym skwerem, na którym wznosi się pomnik Adama Mickiewicza. Obejrzałyśmy tu również małą figurę Matki Boskiej, wzniesioną w r. 1683 na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem.

Kościół Bernardynów, jednonawowy barok z kaplicami, którego sklepienia i ściany pokryte są freskami, a ołtarze barokowe lub rokokowe bogato złocone, jest świątynią wielce pamiątkową. Tu bowiem zamknięta była ludność Warszawy, biorąca udział w manifestacjach 1861 r. i na wiernych wychodzących z tego kościoła uderzyła pierwsza szarża kozaków. Na chórze znajdują się ogromne, najpiękniejsze w Warszawie organy.

Poza kościołem Bernardynów Krakowskie przedmieście przechodzi w piękny i obszerny plac Zamkowy. Ną tle domów Starego Miasta i wież katedry wznosi się wysmukła kolumna z posągiem Zygmunta III. Król zda się krzyżem błogosławić miastu, które podniósł do godności stolicy.

Zamek istnieje od w. XV. Przechodził on różne koleje, był kilkakrotnie odbudowany i restaurowany. Do największej świetności doprowadzony został za panowania Stanisława Augusta. Król posiadał ogromne zbiory obrazów pierwszorzędnych mistrzów (2233 obrazów) odlewy rzeźb starożytnych, oryginalne rzeźby marmuru, stylowe meble oraz wspaniałe gobeliny i dywany. Niestety z urządzeń pozostało niewiele, ponieważ Rosjanie w sposób barbarzyński niszczyli zamek i wywozili zbiory w głąb kraju. A jednak dzięki bardzo pięknym sztukaturom, kominkom, marmurowym obramowaniom drzwi i okien, a głównie posadzkom wykładanym różnokolorowem drzewem i ślicznym malowidłom Bacciarellego i Plerscha sale królewskie sprawiają imponujące wrażenie. Największą i najwięcej ozdobioną jest sala balowa dwupiętrowej wysokości, której całe sklepienie zdobi ogromne malowidło Bacciarellego, przedstawiające cztery pory roku. W ścianach umieszczone są duże owalne lustra, przed któremi zwisają wspaniałe kryształowe żyrandole. Z okien roztacza się wspaniały widok na ogród Zamkowy, Wisłę i malowniczo nad nią położoną Pragę na horyzoncie rysują się wysmukłe wieże kościoła Św. Florjana. W zamku obok salonów reprezentacyjnych znajduje się mieszkanie Pana Prezydenta, oraz kapliczka, w której spoczywa serce Kościuszki, zamknięte w małej trumience, przykrytej polskim sztandarem.

Chociaż pod względem architektonicznym Zamek Warszawski nie może się równać z naszym Wawelem, to jednak jest on imponującą rezydencją Najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej.

Zdaleka już widziałyśmy koronkowe wieżyce katedry Św. Jana. Jest to kościół z XV w. który w czasie ostatniej przebubowy uzyskał piękną fasadę w stylu angielskiego gotyku. Wewnątrz zachwycają przedewszystkiem koronkowe rzeźby ambony, delikatne filary i artystyczne stalle. W katedrze znajdują się liczne dawne pomniki. (Małachowskiego, Woronicza, Bacciarellego), a z nowoczesnych: pomnik ku czci Polaków poległych w wojnie światowej; rzeźbiona szkatuła zawiera ziemię z pobojowisk Francji, Belgji, Niemiec, Włoch, Rosji itd. zroszonych krwią polskich żołnierzy. Loża królewska, łącząca się dawniej z zamkiem, wznosi się obok głównego ołtarza. Zeszłyśmy

także do podziemi, gdzie spoczywają zwłoki Sienkiewicza i prez. Narutowicza. Wszystko, co Warszawa przeżyła w złych i dobrych chwilach, odbijało się echem o mury Katedry: tu padały natchnione słowa P. Skargi, tu zaprzysięgano Konstytucję 3-go maja, tu modlił się lud polski w okresie niewoli i tu w dniu zmartwychwstania naszej Ojczyzny zabrzmiało uroczyste Te Deum!

Poza katedrą rozciąga się Stare Miasto, które jest najładniejszą i stylowo najlepiej zachowaną dzielnicą Warszawy. Rynek ze wszystkich stron otaczają kamienice o ozdobnych starożytnych portalach, wykuszach (dom X. Skargi), charakterystycznych załamanych dachach i attykach, ozdobionych często godłami mieszczańskiemi. Do najpiękniejszych należy zbudowana w 1633 r. kamienica Baryczków, oraz kamienica do dziś żyjącej rodziny Fakierów. W sieni tego domu wisi okręt, godło zamorskiego handlu dawnych właścicieli; małe podwórko zachowało renesansowe arkady i balkony. Mieszcząca się na parterze winiarnia, istnieje tu od r. 1590.

Wychodzące z Rynku we wszystkich kierunkach wąskie, krzywe uliczki, niekiedy stromo zbiegające ku Wiśle, zachowały swój staroświecki charakter. Zwłaszcza ulice: Kamienne Schodki, Krzywe Koło, Bugaj, pozwalają nam zapomnieć, że o kilkadziesiąt stąd kroków wre przyspieszonym tętnem nowoczesne życie miljonowej stolicy.

Dalszy program zwiedzania ulec musiał pewnym zmianom. Siły nasze, wyczerpane pięcioma dniami trudów i wrażeń, uniemożliwiły pieszą wędrówkę. Po obejrzeniu więc gmachu Uniwersytetu i jego biblijoteki, oraz kościoła Wizytek, miłej świątyni, zbudowanej w stylu rokoko, której główną ozdobą jest ambona w kształcie łodzi, rzuciłyśmy się z radością na ławki tramwaju, by za chwilę znaleźć się w jednym z najpiękniejszych zakątków Warszawy — Łazienkach. Pałacyk Stanisława Augusta, budowany był przez cały ciąg panowania tego króla, przy współudziale znakomitych architektów i rzeźbiarzy, to też każda sala jest prawdziwym cackiem artystycznem. Na tarasie między pałacem a stawem stoją ładne urny z białego marmuru, rzeźby i dwa posągi, wyobrażające największe rzeki polskie: Wisłę (kobieta z wiosłem) i Bug (starzec). Park w Łazienkach jest jednym z najpiękniejszych w Polsce. Odznacza się wspaniałemi alejami starych kasztanów, posiada trzy stawy i kilka pamiątkowych budynków: słynną szkołę Podchorążych, pałacyk myśliwski ks. Józefa Poniatowskiego i Corps de garde. Nad jednym ze stawów znajduje się t. zw. „teatr na wodzie“. Scena umieszczona na wysepce, dla widzów zaś zbudowano kamienny amfiteatr.

* * *

Wieczorem zwiedzałyśmy ogród Saski, o długich obsadzonych drzewami alejach. Tu i ówdz e migotały wśród gałęzi białe pomniki, wykutych z marmuru postaci. Z ogrodu przedostałyśmy się na plac Saski, gdzie znajduje się okazały pomnik ks. Józefa Poniatowskiego dłuta Thorvaldsen'a.

Pod rzędami kolumn leży tu płyta Nieznanego Żołnierza. Koło grobu czuwa stale straż honorowa, w urnach płonie wieczny ogień — święty znicz. Stoimy w skupieniu, kończąc zwiedzanie stolicy hołdem dla bohaterów, dzięki którym danem nam jest żyć w wolnej, potężnej i niepodległej Rzeczypospolitej!

Hala Antoniewiczówna VIII. kl.

Cień księdza Piotra.

Od dłuższego czasu mieszkańcy Starego Miasta widywali sześcioletniego może chłopca, o smutnej, wynędzniałej, lecz bardzo inteligentnej twarzyczce, ubogo odzianego, który stawał całemi godzinami bez poruszenia na rogu Celnej i Jezuickiej, wpatrując się w małe, zakratowane okienko narożnego domu. Zdawał się nie zwracać uwagi na szorstkie słowa mieszczan, narzekających na tamowanie ruchu, nie pomogły też dość częste szturchańce, chłopiec trwał na stanowisku. Dopiero gdy zegar zamkowy uderzał godzinę ósmą, przypominając, że czas do pracy, mały obserwator opuszczał narożnik z ciężkiem westchnieniem i ze spuszczoną główką szedł krokiem, znamionującym zmęczenie, przez ciasne zaułki Starego Miasta. Czasami oglądał się jeszcze parę razy na kamienicę i wtenczas można było zauważyć duże łzy w czystych, jasnych oczach. Powtórzyło się to już znaczną ilość razy, tak, że szanowne mieszczki zaczęły na niego zwracać szczególniejszą uwagę, a nawet przeprowadzać indagacje w niezbyt delikatnej formie. Mimo to mały zbywał gadatliwość „obywatelek Starego Miasta" przezornem milczeniem. Pobudziło to jeszcze ciekawość i biedny chłopiec nie miałby spokoju, gdyby nie interwencja szanownego powszechnie pana dozorcy domu nr. 12. na Starym Rynku, który w swej płynnej przemowie przekonał kumoszki, że mały jest niespełna rozumu, wystając w jednem miejscu bez wyraźnego celu i że szkoda tracić czas na pytania. I tak ludzie przyzwyczaili się z czasem do codziennego widoku. Ażeby poznać chłopca i zrozumieć jego zachowanie należałoby nam się cofnąć...

W ciasnych zaułkach Powiśla stał nieduży dom, tak jak i sąsiednie, walący się i brudny. Przez wyłamaną do połowy bramę wchodziło się na zaśmiecione podwórze, gdzie patrzyły małemi, brudnemi szybkami okna oficyny, będącej jeszcze w gorszym stanie od frontowego budynku. W oficynie tej mieszkała stara kobieta z córką wdową i ukochanym wnukiem. Zarobek córki zdobyty ciężką pracą w fabryce ledwie starczył na opłacenie nędznego mieszkania i opędzenie koniecznych potrzeb domowych, tak, że ubóstwo wyzierało z każdego kąta. Mimo to jakaś pogoda i spokój zamieszkały w tem schronieniu. Córka zajęta była cały dzień po za domem tak, że staruszka czuła by się samotną, gdyby nie wnuk, który spędzał czas u kolan babki słuchając z zapartym oddechem jej opowiadań. Oj bo umiała też ona opowiadać, umiała. Nikt chyba drugi w całej Warszawie nie znał tylu legend o syrenim grodzie, nikt nie przeżył tylu tajemniczych przygód co ona. To też gdy zaczęła mówić swym trzęsącym się już głosem, to zdawało się aż, że widzisz to wszystko, że przeżywasz tę chwilę, gdy Zygmunt z kolumny błogosławi krzyżem Warszawie, lub gdy Syrena cichą nocą, wyłania się z osrebrzonych światłem księżyca nurtów Wisły, by przestrzec swój gród przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Nie było dla niej tajemnic, wszystko znała, każdy kamień miał swą kartę w jej wspomnieniach. I od niej poznawał Janek historję swego rodzinnego miasta.

Pewnego razu, gdy babka jak zawsze snuła swe opowiadania, przerwał jej chłopiec i przymilając się prosił:

„Babuniu, opowiedz jeszcze raz o cieniu ks. Piotra, to jest najładniejsza opowieść; ja ją bardzo lubię“.

I tak babka posłusznie spełniała wolę swego kochanego wnuka, opowiadając po raz niewiadomo który, legendę o duchu ks. Piotra Skargi, który miał się według niej ukazywać od czasu do czasu na tle okien swego dawnego mieszkania. Gdy skończyła chłopiec siedział chwilę bez poruszenia i dopiero jak gdyby obudził się ze snu, spytał:

„A wy babuniu, widzieliście ks. Piotra?“

„Oj nie dziecino, jam stara, grzeszna; toć on tylko niewinnym duszom daje się widzieć“.

„A czy ja go kiedy zobaczę, bo choć codzień chodzę spojrzeć na jego okna, to nic zobaczyć nie mogę, aż czasem na płacz mi się zbiera!“

„Obaczysz synku, obaczysz, jeśli nie tu, to tam się wszyscy zobaczymy“ — odrzekła staruszka, wskazując na skrawek siwego nieba, widny z okien stancyjki.

Parę dni upłynęło od tej rozmowy. Zima spieszyła żwawym krokiem ku polskiej ziemi, rozsyłając przed sobą swego gońca, zimny wiatr północny. Szare chmury ciągnęły ponad miastem zwiększając jeszcze ciemności, które jak zwykle wczesnym rankiem pod koniec jesieni, były i tak dość znaczne. Gdzie niegdzie przesunął się robotnik spieszący do fabryki, lub stróż nocny, kończący swą służbę; cisza przerywana świstem i jękiem wiatru panowała wśród starych murów. Rzadko doleciał głos syreny samochodowej, oznajmiając, że nowe miasto nigdy nie zasypia; że zawsze żyje życiem intensywnem.

Przez uliczkę wąską i ciemną, przesuwał się znany nam już Janek, przytrzymując obu rękami wytartą czapczynę, którą mu swawolny wiatr usiłował zerwać i oglądając się trwożliwie za siebie. Wreszcie dobił do swego kącika i z westchnieniem ulgi usiadł na stopniach wiodących do jakiegoś sklepiku, nie spuszczając z oczu zakratowanych okienek. Oczęta przymykały mu się ze zmęczenia i niewyspania, głowa opadała mu na piersi; ale mężnie odpędzał sen, który kładł swą dobrotliwą ręką na główkę malca.

Jeszcze chwilka a zaśnie, gdy nagle oczy jego otwarły się szeroko, szeroko, jak najszerzej i aż pociemniały ze wzruszenia. Z za małych, okratowanych szybek patrzył swemi mądremi i dobremi oczami starzec z rozwianym, siwym włosem, a usta jego złożyły się do lekkiego uśmiechu. Chłopczyk zerwał się, ale oczy patrzące z za okien, jakby przykuły go do miejsca, na którem stał, nie mógł się ruszyć; wyciągnął więc tylko rączki do widzenia i odpowiadając uśmiechem na uśmiech wyszeptał: „ksiądz Piotr“.

Naraz ostry głos, poparty energicznem szarpnięciem przywrócił mu przytomność. Spojrzał dokoła zdziwionemi oczami i zamiast słodkiego wzroku ks. Piotra, ujrzał nad sobą zaczerwienione od gniewu oblicze stróża miejskiego, który potrząsając nim wykrzykiwał coś z oburzeniem. Janek po chwili dopiero pojął z przemowy dozorcy, że to jego osoba wprawiła w taki zapał krasomówczy nie złego w gruncie rzeczy stróża. Nic jednak nie odpowiadał, co ostudziło gniew pana dozorcy. Puścił więc ramię rozespanego chłopca i mrucząc coś pod wąsem oddalił się. Janek przetarł oczy i spojrzał ze smutkiem dokoła. — „Więc to był tylko sen“ myślał. „Szkoda“ — potrząsł jasną główką. Naraz na pobliskiej farze zaczęła dzwonić sygna-

turka zwołując wiernych na ranne nabożeństwo. Posłyszał ją Janek i przypominając sobie, że trzeba zmówić pacierz, puścił się w powrotną drogę, szepcząc w duchu modlitwę, do której dodał w swej dziecięcej naiwności i pobożności: „Wieczne odpoczywanie" za duszę księdza Piotra.

Janka Kwiecińska kl. VIII.

Pomorze.

(Krajobraz — dzieje — lud.)

Miesiąc Pomorza obchodzony uroczyście w całej Polsce ma na celu uprzytomnienie społeczeństwu doniosłej roli, jaką ta dzielnica odgrywa w życiu narodu polskiego. Kraina ta, o którą krwawe boje staczali Polacy przez wieki, a która wróciła do Polski po uzyskaniu niepodległości, jest dzięki swemu historycznemu i obecnemu znaczeniu drogą dla każdego Polaka.

Przypatrzmy się bliżej jej warunkom geograficznym, jej historji, ludowi ją zamieszkującemu, a wtedy zrozumiemy jaki węzeł uczuciowy łączy nas z tą prastarą ziemią piastowską.

Dzisiejsze polskie Pomorze zajmuje małą cząstkę Płyty Bałtyckiej. Kraj to malowniczy, pagórkowaty, którego wzniesienia dochodzą do 330 m. poszarpany głęboko wcinającemi się dolinami i przechodzący gdzieniegdzie w płaski brzeg. Stąd rozmaitość krajobrazów i niezmierny urok Pomorza, zwanego Pojezierzem, dla wielkiej ilości jezior rozmaitych kształtów i wielkości.

Samego brzegu morskiego posiada Polska niewiele, bo tylko 75 km. z tego w Zatoce Gdańskiej około 58 km., a nad otwartem morzem tylko 17 km. do granicznej rzeki Piaśnicy. Piaszczysty pas półwyspu Helu zamyka wejście do Zatoki na przestrzeni 35 km. Ale brzeg to różnorodny, dzięki warunkom naturalnym i osadom ludzkim. Wybrzeże Wolnego Miasta Gdańska jest płaskie, wzgórza odbiegły o 7 km. od morza, ale tuż za granicą polską, za Orłowem, płyta pomorska ostro spada do morza, poszarpana malowniczemi jarami potoków. Najwyższe urwiska sterczą na 80 m. nad poziom morza; stromy przylądek Kacki, dzikie Radłowo i urocza Kamienna Góra, to największe w tych stronach wyniosłości. W nizinnym łęgu nad potokiem Chylońskim roz-

siadła się Gdynia, zasłonięta od północy wysoką kępą Oksywji. Wysokie, pokryte urodzajną glebą kępy, podzielone łąkami nadrzecznemi, to obraz wybrzeża nad Bałtykiem. Na otwartym brzegu Bałtyckim spotykamy wydmy piaszczyste. Granicę z Niemcami stanowi rzeka Piaśnica, przepływająca przez piękne, 8 km. długości mające jezioro Żarnowieckie. Drobna osada Dębki przy ujściu Piaśnicy, to najdalej na północny-zachód wysunięty kąt słowiańskich ziem. Wspomniane kępy, oksywska, pucka i nadbałtycka kępa swarzewska, były w zamierzchłej przeszłości nadbrzeżnemi wyspami. Może do tych wysp właśnie Fenicjanie jeździli po bursztyn, jak o tem wspomina Herodot.

Glebę ma Pomorze naogół dobrą; brzegi kęp to nieużytki, zarosłe grabiną, głogiem, nadmorską wierzbą, czasem buczyną, sośniną. Janowiec i kosówka ścielą się po zboczach. Na samym skraju wybrzeża gdzieniegdzie widać sosnowe laski. Drogi pomorskie wysadzone lipami, przypominają aleje. Wszędzie dużo jarzębiny, barwnych kwiatów, przebijających wśród łanów zbóż.

Klimat na brzegu Bałtyku ostry, zimy długie i mroźne, wiosny krótkie i późne, chłodne lata; w zatoce oczywiście klimat nieco łagodniejszy.

Hel. Odrębny krajobraz przedstawia półwysep Hel. Jest to wąski pas piasku, w niektórych miejscach mający około 500 kroków szerokości, rozszerzający się dopiero blisko cypla na prawie 3 km. Wydmy piaszczyste, zarosłe krzewami i sośniną, to krajobraz Helu od pełnego morza. Sama osada Hel posiada piękne, różnorodne zalesienie, od strony zatoki nieco łąk. Dzisiejszy półwysep w XVII. w. był szeregiem wysp, a cieśniny były tak głębokie, że okręty przedostawały się niemi do zatoki. Dziś jeszcze jesienne burze listopadowe niosą ze sobą groźbę przerwania półwyspu i nierzadko fale otwartego Bałtyku łączą się z zatoką przez piaski półwyspu. Ostatnia większa przerwa utworzyła się koło osady Chałupy w 1874 roku. Stąd nieustanna troska o umocnienie wydm.

Bałtyk oblewa tylko niewielką część wybrzeża. Zatoka po stronie polskiej dzieli się na Małe Morze, czyli część północną i na południową. Dział ten tworzy podwodna ławica, zwana Rewą Mewią; ciągnie się ona od Kuźnicy po Rozewie, zamykając sobą niejako zatokę pucką. Tylko dwoma cieśninami przybrzeżnemi większe statki mogą dostać się do portu. W części południowej morze jest głębsze, w północnej ma przeciętnie 3—5 metrów głębokości. W czasach niskiej wody i jasnego słońca można te mielizny poznać po jaśniejszym kolorze morza i stadach mew, które czatują na wygrzewające się do

słońca ryby. Rybacy opowiadają sobie, że niegdyś można było temi ławicami przejść suchą nogą z Helu na ląd. I dziś, lecz tylko zimową porą, można przejechać z Pucka na Hel po lodzie, tak silnie zamarza ta część Zatoki.

Ptactwa morskiego jest bardzo dużo, jak mewy, kaczki morskie, nadmorskie bekasy, a na Helu słonki.

Z ryb poławia się flondry i turboty, z wędrownych węgorze, łososie i śledzie. Na wybrzeża Helu zapędzają się za rybami psy morskie i foki.

Dzieje Pomorza.

W czasach, gdy Polska wstępowała na widownię dziejową, kraina między ujściem Wisły i Odry, zamieszkana przez szczep Pomorzan oddzielała Polskę od Bałtyku. Bolesław Chrobry podbił całe Pomorze i przyniósł na tę ziemię światło chrześcijańskiej wiary przez założenie biskupstwa w Kołobrzegu. W sto lat później Bolesław Krzywousty staje się panem Pomorza, krzewiąc powtórnie religję chrześcijańską. W czasach dzielnicowego rozbicia, Pomorze podlegało książętom krakowskim, aż do Kazimierza Sprawiedliwego. W czasie burz wojennych z końcem XII. w. władzę na Pomorzu przywłaszcza sobie ród Subisławiczów. Oni to zakładadają klasztor Cystersów w Oliwie. Świętopełk Wielki, książę Gdańska z XIII. w. broni niepodległości przed Duńczykami, Krzyżakami, a Polsce zabiera nadgraniczne grody. Ten sprawca śmierci Leszka Białego jest fundatorem drugiego nadbrzeżnego klasztoru w Żarnowcu. Ostatni z Subisławiczów, Mszczug czy Mestwin II, rozumie niebezpieczeństwo krzyżackie i testamentem przekazuje Pomorze Przemysławowi. Władysław Łokietek włada krótki czas Pomorzem, a nawet sam był w Gdańsku. Margrabiowie Brandenburscy wystąpili z pretensjami do Pomorza i oblegli Gdańsk. Łokietek, zajęty walkami w Polsce, wzywa na pomoc Krzyżaków, którzy Pomorze zagarnęli dla siebie, a wojska upominającego się o zwrot Łokietka, rozgromili.

Od roku 1308 Pomorzem włada Zakon, i kolonizuje nadbrzeżny kraj Niemcami. Liczne wysiłki Polski, mimo zwycięstwa Grunwaldzkiego, nie przywróciły nam Pomorza. Dopiero po półtorawiekowem krzyżackiem władaniu, zgnębiona ludność, i nawet koloniści niemieccy poddają się Kazimierzowi Jagiellończykowi. Pokój Toruński w 1466 r. dzieli Pomorze na dwie części, z których zachodnia powraca na stałe do Polski. Prusy Królewskie, których część dziś do Polski należy, dzieliły się na trzy województwa; chełmińskie, pomorskie, malborskie.

C. d. n.

Kronika.

My, dzieci wolnej, odrodzonej Polski nigdy nie zrozumiemy czem była niewola, w czasie której trzeba się było kryć z niejednym wzniosłym czynem i z każdą myślą o Ojczyźnie. Wiemy jednak jak młodzież ówczesna dzielnie cierpiała, wszelkie prześladowania, a wreszcie, nie mogąc znieść twardej przemocy wroga urządziła w dniach 25 i 26 października 1905 powszechny strajk, którego celem było — wywalczenie polskiej szkoły. 25-lecie walki o szkołę Polską uczczono uroczyście w całym kraju. My brałyśmy udział w obchodzie na Wawelu. Po mszy św., przemawiał Pan Kurator, przedstawiając nam kilka epizodów z walk o szkołę polską, w których sam brał udział. Prof. Balicki w gorących słowach opowiedział nam o niedoli dzisiejszej młodzieży polskiej, zamieszkałej na obczyźnie. Chcąc choć w maleńkiej cząsteczce przyjść z pomocą naszym bliskim, rozpoczęłyśmy składkę na szkoły polskie poza granicami państwa.

Rocznicę odzyskania niepodległości Polski uczciłyśmy porankiem, którego program obejmował przemówienie kol. Rogalskiej, deklamację kol. Guzikówny, dwie pieśni wykonane przez chór szkolny, zbiorową recytację kl. III., oraz trzy utwory wykonane przez orkiestrę mandolinistek.

Oto upłynęło sto lat od chwili, gdy rodacy nasi z bohaterskim wysiłkiem zerwali się do walki o wolność nieszczęśliwej ojczyzny. Ileż winniśmy tym, którzy z takiem poświęceniem oddawali swe życie w ofierze, by wywalczyć nam wolność, której sami nigdy nie zaznali; Wyrazem naszego hołdu był poranek, którego program starałyśmy się jaknajlepiej wykonać. Po marszu odegranym przez orkiestrę, Pan Dyrektor wygłosił słowo wstępne, poczem nastąpiły deklamacja kol. Krzyżańskiej, śpiew solowy kol. Jędrzejowskiej, piękna gra na fortepianie kol. Kozubowskiej, referat kol. Stockiej, przedstawiający przebieg powstania 1830 r. i „Reduta Ordona“ wspaniale wypowiedziana przez kol. Trytkównę. Pieśni chóru „Warszawianka“ i „Rocznica“, oraz produkcje niezmordowanej orkierstry mandolinowej, która wykonała „Rêverie“, „Fior che langue“ i „Wieniec pieśni polskich“ uzupełniły program. „Akademja“ ta, która odbyła się w sali Tow. Technicznego, zyskała ogólne uznanie, a artystki zbierały zasłużone oklaski. Wieczorem udałyśmy się ze sztandarem na cmentarz, by przed grobem powstańców z 1831 r. złożyć hołd bojownikom o wolność.

Wisia Kuchcińska VIII. kl.

Rozrywki.

I.

Wynaleźć 12 wyrazów czteroliterowych zakończonych na a, których początkowe litery dadzą imię i nazwisko bohatera powstania listopadowego.

1) woda w stanie lotnym, 2) przyrząd do szycia, 3) zwierzę domowe, 4) ochrona przed powodzią, 5) zwierzę wodne, 6) płyn, 7) góry w Ameryce (wspak), 8) ptak nocny, 9) uprawa roli, 10) metal, 11) ptak domowy, 12) „nie ta sama“.

II.

g	a	x	x	x	1) przechowalnia automobili
x	g	a	x	x	2) psy gończe
x	x	g	a	x	3) ciastko z orzechami
x	x	x	g	a	4) Stolica Czechosłowacji

Gen.

III.

a	a	a	a	e	1) Pada w zimie
e	g	i	i	k	2) dopływ Odry
n	n	r	r	ś	3) imię żeńskie
t	t	y	w	w	4) odmiana dyni

Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miesięcznika.

„eses I. kl.„

Rozwiązanie zagadek z nr. 1, 2, 3 i 4 nadsyłać należy do dnia 31 stycznia br.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.